

## DRONY BLACKJACK Z USA DLA SPECJALSÓW. DLACZEGO NIE PRODUKUJEMY BEZZAŁOGOWCÓW W POLSCE? [OPINIA]

---

Pozyskanie jednego zestawu dronów RQ-21A Blackjack dla Wojsk Specjalnych to kolejny dowód, że w Polsce łatwiej jest pozyskać coś za granicą niż zbudować na miejscu. W przypadku dronów odbywa się to poprzez konsekwentne odwlekanie decyzji nie tylko co do samych zakupów, ale również jeżeli chodzi o definiowanie priorytetów i zatwierdzenie choćby zgrubnego harmonogramu ich realizacji.

Drony RQ-21A Blackjack zaliczane są do tzw. trzeciej grupy bezzałogowców ważących od 25 do 600 kg. Tak więc Polska formalnie otrzyma sprzęt, którego wcześniej nie było na uzbrojeniu Sił Zbrojnych RP. Drony wykorzystywane w polskiej armii, w tym przede wszystkim: typu Neox (ITWL), Warmate (WB Electronics) i FlyEye (WB Electronics) zaliczane są bowiem do I i II grupy (ważących do 10 kg i od 10-55 kg).

Postęp jest jednak tylko pozorny, ponieważ wraz z pozyskaniem za granicą sprzętem nie uzyskano tego co najważniejsze: nowych i pożądaných zdolności dla całych Sił Zbrojnych RP. Prawdą jest, że drony Blackjack są większe od wcześniej wykorzystywanych w Polsce bezzałogowców rozpoznawczych mając długość 2,5 m, rozpiętość skrzydeł 4,9 m i maksymalną masę startową do 61 kg. Dla porównania Neoxy mają długość 1,46 m rozpiętość skrzydeł 2,59 m i ważą około 9-11 kg, natomiast FlyEye: 1,9 m (długość), 3,6 m (rozpiętość skrzydeł) i ważą 11 kg.

Większa masa startowa Blackjacków pozwala na zabranie większego zapasu paliwa, a więc na zwiększenie autonomiczności nawet do ponad 16 godzin. Dla porównania - według powszechnie dostępnych informacji, przekazywanych wcześniej przez producentów - Neox może latać przez półtorej godziny a FlyEye „tylko” dwukrotnie dłużej. Jak się jednak okazuje autonomiczność nie jest w tym przypadku najważniejszym parametrem, ale przede wszystkim promień działania. W przypadku Neoxów mamy do czynienia rzeczywiście z dronami bezpośredniego wsparcia - działających do zasięgu do 10 km i na pułapie operacyjnym od 100 do 1000 m. Jednak FlyEye może już latać w promieniu do 50 km od stacji naziemnej (a nawet do 200 km w locie poza zasięgiem) i na pułapie do 4000 m.

Ministerstwo Obrony Narodowej tłumaczy, że drony Black Jack zakupiono ze środków amerykańskiej pomocy wojskowej. Będą one używane przez Wojska Specjalne. - *RQ-21A zostały zakupione na potrzeby Wojsk Specjalnych. RQ-21A dostarczać będą dane obrazowe wykonywane z powietrza w trakcie realizacji misji w czasie rzeczywistym. Odpowiedź na szczegółowe pytania dotyczące przeznaczenia i zadań RQ-21A nie mogą być udzielone ze względu na bezpieczeństwo państwa w zakresie zachowania skrytości działania* - poinformował Defence24.pl Oddział Mediów MON.

Resort dodaje, że z uwagi na fakt iż drony zostały zakupione ze środków USA, nie rozważano pozyskania BSL od polskich producentów - *RQ-21A pozyskiwano z celowych środków pomocowych*

rzędu USA w związku z tym nie rozważano oferty polskich producentów. - poinformowało MON.

Blackjacki mogą latać w promieniu do 100 km i do pułapu 5900 m, a więc postęp w porównaniu do FlyEye nie jest już tak wielki, a co więcej – nie zaspokaja potrzeb polskich Sił Zbrojnych. Świadczy o tym chociażby sposób działania Ośrodka szkolenia obsługi systemów bezzałogowych statków powietrznych w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych (WSOSP) w Dęblinie.

Zgodnie z przyjętym w Siłach Zbrojnych RP podziałem, w ośrodku tym trenuje się przede wszystkim dwie klasy specjalistów:

- operatorów – a więc osoby kierujące działaniem bezzałogowców o wadze do 150 kg;
- pilotów i operatorów dronów taktycznych oraz MALE - średniego pułapu oraz dużej autonomiczności (w przypadku większych bezzałogowców zadania dzieli się już pomiędzy dwuosobową obsługą, a dron niewiele różni się od załogowych statków powietrznych).

Trzymając się tego podziału widać, że piloci dronów w Polsce nadal nie będą mieli na czym pracować i wprowadzenie BlackJacków tej sytuacji nie poprawi, w kontekście całej armii.

### **Czego rzeczywiście najbardziej potrzebują polskie Siły Zbrojne?**

Zestaw RQ-21A BlackJack niewątpliwie przyda się polskiej armii (szczególnie Wojskom Specjalnym, ściśle współpracującym z sojusznikami), ale na pewno nie był to zakup priorytetowy, diametralnie zmieniający sytuację w tej dziedzinie. Siły Zbrojne RP już od kilkunastu lat potrzebują bowiem dronów większych, które mogłyby działać na średnich pułapach przez wiele godzin i co najważniejsze: kilkaset kilometrów od stacji bazowej.

To rozpoznanie dalekiego zasięgu nie jest jakimś, kolejnym wymysłem mundurowych, ale wynika z konieczności efektywnego wykorzystania już kupionych lub właśnie wprowadzanych systemów uzbrojenia i to praktycznie we wszystkich Rodzajach Sił Zbrojnych: nie tylko w Wojskach Specjalnych, ale też w Siłach Powietrznych, Wojskach Lądowych oraz w Marynarce Wojennej. Drony BlackJack nie zaspokoją więc na przykład Nadbrzeżnych Dywizjonów Rakietowych, które są wyposażone w norweskie rakiety przeciwokrętowe NSM o zasięgu ponad 220 km. W tym przypadku jeden z najnowocześniejszych na świecie systemów uzbrojenia w swojej klasie może więc być nadal wykorzystany tylko w około 1/6 swoich możliwości zasięgowych.

Jeszcze gorsza sytuacja jest w Siłach Powietrznych, które już otrzymały pociski AGM-158 JASSM (Joint Air-to-Surface Standoff Missile) o zasięgu około 370 km i mają otrzymać lecące 700 km dalej pociski JASSM-ER. O systemie wskazywania celów dla tego rodzaju uzbrojenia na razie tylko się mówi i być może skończy się również na zakupie interwencyjnym – w ramach tzw. „pilnej potrzeby operacyjnej”.

Tym bardziej, że swoje potrzeby mają również Wojska Lądowe. Jeżeli powiedzie się bowiem zakup wyrzutni rakietowych „Homar” to pojawi się konieczność wskazywania celów na zasięgu większym niż 360 km od stanowisk ogniowych. Oczywiście można Blackjacki wykorzystywać już teraz do kierowania ogniem armatohaubic AHS „Krab” i wyrzutni rakietowych WR-40 „Langusta”, ale te systemy uzbrojenia mają zasięg „jedynie” do 40 km. Można więc spokojnie dla ich potrzeb wykorzystywać tańsze i łatwiejsze w eksploatacji polskie drony Flyeye.

### **Jak czegoś nie kupić w polskim przemyśle?**

Zestaw Black Jack został zakupiony ze środków zewnętrznych. Prawdopodobnie jednak, tak jak w wypadku samolotów Hercules czy okrętów Perry później trzeba będzie Amerykanom płacić za pomoc w eksploatacji systemu. W produkcję bezzałogowców i niezbędnego do ich obsługi wyposażenia mają być bowiem zaangażowane głównie: zakłady Insitu Inc. w Bingen w stanie Waszyngton i w Hood River

w stanie Oregon.

Tymczasem w tej klasie bezzałogowców polski przemysł bardzo dobrze by sobie sam poradził, w oparciu o doświadczenia z już wykorzystywanych w Siłach Zbrojnych dronów. Polskie wojsko do perfekcji opanowało jednak: przesuwanie terminów, prowadzenie niekończących się negocjacji, dialogów technicznych i analiz. Później z reguły dostrzega się pilną potrzebę operacyjną i dokonuje zakupu z półki bez utrudnień związanych np. z nadzorowaniem i prowadzeniem badań oraz wydawaniem odpowiednich certyfikatów.

W taki właśnie sposób wprowadzono do Wojsk Specjalnych w 2010 r. zestaw dronów Scan Eagle, których zakup Amerykanie sami sfinansowali w ramach programu FMF (Foreign Military Financing). Są to drony o długości 1,2 m, rozpiętości skrzydeł 3,1 m i masie startowej 18 kg. Mogłyby więc być opracowane i produkowane w Polsce, pod warunkiem, że ktoś by takie zlecenie złożył. Pozyskanie w podobnej formie dronów Blackjack świadczy o tym, że osiem lat od 2010 r. tak naprawdę zmarnowano.

A przecież polski przemysł (oraz zagraniczny) deklarował współpracę za własne pieniądze przygotowując projekty lotniczych systemów bezzałogowych, których wcześniej w Siłach Zbrojnych nie było. Rozwiązaniem, które można by było zaadoptować dla potrzeb Nadbrzeżnych Dywizjonów Rakietowych mógłby być np. opracowany przez firmę WB Electronics polski dron FlySAR. Jest to platforma o tyle przydatna, że przystosowano ją do przenoszenia opracowanego przez Wojskową Akademię Techniczną radaru z syntetyczną aperturą SAR (Synthetic Aperture Radar) w ramach programu finansowanego przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju.

Dron ma rozpiętość skrzydeł 5,7 m, długość 3,19 m i może latać z prędkością maksymalną do 160 km/h. Na maksymalną masę startową FlySAR (110 kg) składa się m.in. ładunek użyteczny o wadze około 45 kg. Można więc zabierać większą ilość paliwa zwiększając czas trwania lotu do ponad 15 godzin.

Innym dronem „średnim” proponowanym przez WB Electronics jest „Manta”. Również ten bezzałogowiec otrzymał odpowiedni certyfikat Urzędu Lotnictwa Cywilnego. „Manty” są proponowane zarówno w wersji klasycznej (startującej poziomo z płaszczyzn startowych), jak też w wariacie pionowego startu. Są one dodatkowo wyposażone w unikalny spalinowo-elektryczny napęd hybrydowy, który zapewnia większe osiągi zarówno jeżeli chodzi o zasięg (200 km od nadajnika), pułap (powyżej 5000 m) jak i autonomiczność (ponad 12 godzin).

Szeroką ofertę współpracy składają również firmy zagraniczne. Szczególnie aktywna jest firma Thales UK, która od kilku lat prezentuje w Polsce swój system bezzałogowy Watchkeeper (na potrzeby programu „Gryf”). Wytypowano zostały już należące do Polskiej Grupy Zbrojeniowej firmy mogące wziąć udział w produkcji: w tym przede wszystkim WZL nr 2 (jako centrum kompetencyjne i integrator), WZL nr 1 (odpowiedzialny za struktury kompozytowe) i PIT-RADWAR (spółka odpowiedzialna za systemy łączności). Watchkeeper jest o tyle interesujący, że jest proponowany również w wersji uzbrojonej z podwieszonymi małymi, kierowanymi pociskami rakietowymi FFLMM Fury.

Ale swoje drony prezentują także firmy izraelskie. One również chciałyby uczestniczyć w budowie floty dronów dla polskich Sił Zbrojnych, o ile ktoś rzeczywiście powiedziałby dokładnie co jest potrzebne, ile i według jakiego harmonogramu. Jak na razie pojawiają się jednak jedynie kolejne kryptonimy („Orlik”, „Gryf” itp.), kolejne deklaracje zakupu „tysięcy dronów” oraz praktycznie bezprzetargowe zakupy „w ramach pilnej potrzeby operacyjnej”.

Tymczasem Siły Zbrojne nie potrzebują kolejnych zestawów dronów – nawet tych najlepszych, ale

konkretnego planu działania, który będzie nawet powoli, ale za to systematycznie realizowany we współpracy z polskim przemysłem. Być może nie będą to wtedy systemy najnowszej generacji, ale będą produkowane masowo i za niewielkie pieniądze, które zresztą pozostaną w kraju.

Przeżywalność dronów na współczesnym polu walki jest niewielka. Dlatego to nie tylko jakość ale również ilość zastosowanych systemów zadecyduje o tym, czy dana informacja o celach ataku zostanie przekazana dla systemów ogniowych, czy też nie.

W Polsce niesłusznie uznano budowę dronów za zadanie niezwykle skomplikowane. Tymczasem lekki i wytrzymały płatowiec można zaprojektować i zbudować naprawdę za niewielkie pieniądze. Problemem jest więc tak naprawdę tylko system łączności i pozycjonowania, które ostatecznie można kupić i produkować na licencji. Rozwiązań jest mnóstwo, ale jak pokazało pozyskanie zestawu RQ-21A Blackjack nikt w polskiej armii nie zamierza na razie z nich skorzystać.